ISSN 1896–8678

Hospicjum to też Życie

Partner wydania

IKEA

KWARTALNIK HOSPICYJNY

2012 (30) 2

- Carpe diem
- Mamy w Wilnie hospicjum
- Zamieszanie z wolontariatem

Wyślij SMS o treści POMAGAM pod nr 7279 (koszt 2 zł + VAT)

Środki zebrane z SMS-ów zostaną przeznaczone na:

- zakup leków i sprzętu medycznego dla pacjentów hospicjów i ośrodków opieki paliatywnej

- przeprowadzenie szkoleń dla koordynatorów wolontariatu i pracowników hospicjów

- pomoc dzieciom osieroconym będącym pod opieką hospicjów

Zbiórka prowadzona w ramach kampanii społecznej *Hospicjum to też Życie*

Jak możesz pomóc Fundacji Hospicyjnej?

- **przekaż 1%** podatku dochodowego: KRS 0000 201 002
- **wpłać darowiznę** na konto: 72 1540 1098 2001 5562 4727 0001
- **zostań wolontariuszem**

FUNDACJA HOSPICYJNA

Hospicjum to też Życie

Fundacja Hospicyjna
80-208 Gdańsk, ul. Chodowieckiego 10
tel.: + 48 58 345 90 60

www.fundacjahospicyjna.pl
www.hospicja.pl

W numerze:

Z ŻYCIEM NA TY 2

Żyć tu i teraz
Krótki kurs radości życia pod kierunkiem koordynatora Akademii Walki z Rakiem

POROZMAWIAJMY 6

Życie to cud
Rozmowa z Iwoną Sosińską, której mąż umarł pod opieką Domowego Hospicjum im. ks. E. Dutkiewicza SAC w Gdańsku

HOSPICJUM OD ŚRODKA 10

Wam to wyszło, Siostro!
Jak doszło do otwarcia pierwszego hospicjum na Litwie?

WOLONTARIAT 12

Czy w polskim systemie ochrony zdrowia jest miejsce dla wolontariatu?
Niefortunne pomysły Rządzących w kwestii ustawy o wolontariacie

NASZE AKCJE 14

Dla najukochańszych
Wspólne przedsięwzięcie sklepu IKEA Gdańsk i Fundacji Hospicyjnej

Zadbajmy o zdrowie
Akademia Walki z Rakiem na pikniku GUMED-u

FDO nie próżnuje
Akcje, akcje, akcje – podsumowania i zapowiedzi

BIBLIOTEKA FUNDACJI 17

Testament Humanisty
„Nieśmiertelność" Andrzeja Szczeklika

AKTUALNOŚCI 17

Program konferencji
„GOŚCINA SERCA" I „RYNEK USŁUG". IDEE A REALIA

„Zatrzymaj się na chwilę, odetchnij pięknem świata" – banalnie brzmiące słowa młodzieżowej piosenki nabierają właściwego znaczenia, gdy stajemy w obliczu zdarzeń ostatecznych. Rozpoznanie śmiertelnej choroby, śmierć bliskiej osoby powodują, że zatrzymanie następuje niejako automatycznie. Pojawia się pytanie: co teraz?

Diagnoza, operacja, chemioterapia, radioterapia, skutki uboczne… Co dalej?

Żyć tu i teraz – nie rozpamiętywać przeszłości i odrzucić lęk o przyszłość, celebrować dobre chwile codziennego życia, cieszyć się drugim człowiekiem, po prostu smakować życie. Bo życie to cud, w każdej swojej chwili.

W Wilnie właśnie uczyniono wielki krok do przodu i otworzono pierwsze stacjonarne hospicjum. Natomiast w Polsce, dla odmiany, pojawiły się różne propozycje zmian ustawy, które zrodziły zagrożenie dla hospicjów i wolontariatu.

Filozofią opieki hospicyjnej jest towarzyszenie choremu i jego bliskim na każdym etapie choroby i dlatego każdy potrzebujący powinien mieć do niej dostęp. Temat „gościny serca" i „rynku usług medycznych" będzie motywem przewodnim konferencji z okazji 10. rocznicy śmierci ks. Dutkiewicza, która odbędzie się w Gdańsku w dniach 15-16.09 br. Teraz zapraszam do lektury, a we wrześniu do wspólnej dyskusji.

as

FUNDACJA HOSPICYJNA
Hospicjum to też Życie
ISSN 1896-8678

WYDAWCA
Fundacja Hospicyjna
Organizacja Pożytku Publicznego
KRS 0000201002
80-208 Gdańsk, ul. Chodowieckiego 10
tel./fax 58 345 90 60
e-mail: redakcja@hospicja.pl
www.hospicja.pl
www.fundacjahospicyjna.pl
Nr konta: 72 1540 1098 2001 5562 4727 0001

REDAKCJA
Redaktor naczelna: Alicja Stolarczyk
Sekretarz redakcji: Magda Małkowska
Zespół redakcyjny: Joanna Bieganowska, Anna Kulka-Dolecka, Anna Janowicz, Agnieszka Król, Jolanta Leśniewska, Danuta Stopieńska, Olga Woźniak, Justyna Ziętek
Opracowanie graficzne i skład: Jacek Rembowski
Zdjęcie na okładce: Jacek Rembowski
Druk: Drukarnia Via Medica
80-180 Gdańsk, ul. Świętokrzyska 73, www.viamedica.pl

PRENUMERATA — BEZPŁATNA
Zadzwoń pod nr 58 345 90 60

Redakcja nie odsyła niezamówionych materiałów i jednocześnie zastrzega sobie prawo do wprowadzenia zmian redakcyjnych w nadesłanych tekstach, w tym do ich skracania. Prawo do używania, kopiowania i rozpowszechniania materiałów dostępnych w „Hospicjum to też Życie" wraz z elementami graficznymi możliwe jest po uprzednim uzyskaniu zgody redakcji i jest obwarowane zastrzeżeniami wynikającymi z przepisów prawa autorskiego.

Żyć tu i teraz

Osiem lat temu okazało się, że jestem chora na raka – miałam przerzuty czerniaka w węzłach chłonnych. Usłyszałam, że moje szanse na przeżycie są niewielkie, a ostatnio znalazłam dane statystyczne zaświadczające, że należę do zaledwie 1% osób, które przy takiej diagnozie żyją dłużej niż pięć lat.

Katastrofa – i co dalej...?

Szok po otrzymaniu tej informacji trwał tylko trzy godziny. Po ich upływie zaczęłam tworzyć swoją strategię postępowania, bo chorobie postanowiłam się nie poddać. Oczywiście wciąż, zwłaszcza w nocy, pojawiał się lęk. Wtedy siadałam, wyciszałam umysł, modliłam się. Stosowałam wszystkie znane mi metody, żeby zredukować stres i znaleźć spokój. Najtrudniej było, kiedy patrzyłam na dzieci. Mam ich troje i chciałam być z nimi jak najdłużej. Przez pewien czas jeszcze obserwowałam moje myśli krążące wokół tematu śmierci. Akceptowałam je, ale równocześnie pracowałam nad własnymi przekonaniami. Starałam się być w pełni obecna w każdej chwili, jaką spędzałam z dziećmi, i dziękowałam Bogu za dar obecności.

Dużo czytałam, zwłaszcza interesowały mnie badania naukowe na temat wpływu umysłu na zdrowie – między innymi badanie dr. Fawzy Fawzy z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles w odniesieniu do chorych na czerniaka złośliwego. Napisał on, że u chorych na nowotwory złośliwe nabycie umiejętności skutecznego postępowania ze stresem życia codziennego wywiera pozytywny wpływ na biologiczny przebieg choroby.

U każdej osoby znaleźć można inny „zestaw" przyczyn pojawienia się raka, u siebie doszukałam się ich kilku (oczywiście hipotetycznych). Podstawą mojej strategii zdrowienia było umożliwienie organizmowi włączenia się procesów samoregeneracji.

Wiedziałam, że jeżeli będę żyła tu i teraz, właściwie odpowiadając na stres – to dam sobie szansę. Mój organizm może zareagować pozytywnie. Po operacji usunięcia węzłów chłonnych stosowałam też metody komplementarne (zresztą za radą lekarza onkologa), w których skuteczność wierzyłam.

Było mi łatwiej, ponieważ wiedziałam, co robić. Nie czułam się bezradna. W obliczu katastrofy choroby nowotworowej, mając jako terapeuta wiedzę i umiejętności, które pozwoliły mi uruchomić wewnętrzne zasoby, mogłam poczuć większą stabilność.

Wiedziałam, że jeżeli będę żyła tu i teraz, właściwie odpowiadając na stres – to dam sobie szansę.

Dzieci mówiły mi: „– Mamo, im starsza jesteś, tym „fajniejsza". Rzeczywiście stawałam się coraz bardziej otwarta, elastyczna, radosna jak dziecko. Wspólnie wzmacnialiśmy naszą wiarę, że mogę wyzdrowieć. Prosiłam, aby myśleli, że jestem silną osobą, a rak to choroba uleczalna. Najmłodsza córka po kilku miesiącach powiedziała, że coraz częściej zapomina o mojej chorobie, przestaje na ten temat myśleć. Ucieszyłam się! Zamiast się martwić – była tu i teraz.

Fot. Izabela Gucze-Stopieńska

Zabawa z wnuczką Zuzią – uczymy się raczkować

Obecnie zajmuję się edukacją na temat radzenia sobie z chorobą nowotworową i terapią wspierającą w chorobach onkologicznych. Jestem koordynatorem gdańskiego oddziału Akademii Walki z Rakiem.

W codziennym zawirowaniu

Uporządkowanie zagadnień związanych z tematem „życia tu i teraz" przypomina rozdzielanie na części jakiejś struktury tworzącej całość. Tworzą ją nasze zdrowie, nasze związki, poczucie szczęścia, nasza świadomość, a także przekonania i wartości duchowe. Jesteśmy przecież jednością ciała, umysłu i ducha.

Tymczasem budzimy się rano i wykonujemy wiele automatycznych, nawykowych czynności. Wchodzimy w wir wydarzeń, aktywności, jesteśmy pogrążeni w rozmyślaniu o przeszłości lub przyszłości. Tak bardzo nasza świadomość umieszczona jest „w głowie", czyli w podążaniu za myślami, że tracimy kontakt z naszym ciałem, otoczeniem, z naszymi bliskimi.

Wreszcie dopada nas stres. Od wielu lat uczę, jak sobie z nim radzić. W zasadzie stres jako zjawisko pobudzenia różnych reakcji w organizmie jest procesem naturalnym. Reakcja „walcz i uciekaj" miała (i może) służyć przetrwaniu. Często zwiększa nasze możliwości, ale powoduje też wiele zakłóceń, zaburzenie równowagi w organizmie, problemy emocjonalne, a w efekcie obniżenie jakości życia.

Jak napisał Jon Kabat-Zinn w „Życiu pięknej katastrofie", opisując metody stosowane w programie redukcji stresu, realizowanym w klinice medycznej na Uniwersytecie Michigan: „Nie ma leków, które uodpornią was na stres czy ból, magicznie rozwiążą wasze problemy. Potrzebny jest wasz świadomy wysiłek, by ruszyć w stronę zdrowienia i wewnętrznego spokoju. To znaczy, że trzeba nauczyć się pracować z tym stresem i bólem, który jest przyczyną cierpienia".

Najczęściej na stres reagujemy, zamiast na niego odpowiadać. To jest zasadnicza różnica. Jeśli reagujemy – starając się stłumić negatywne emocje lub nadmiernie „wyrzucając" je na zewnątrz – dochodzi do „rozregulowania" organizmu i naszego stanu psychicznego. Tracimy równowagę, która jest podstawą zdrowia fizycznego i dobrego samopoczucia.

Wybieramy

Istnieje dużo metod redukcji stresu: śmiech, zabawa, przyjemne aktywności, ćwiczenia fizyczne, ćwiczenia oddechowe, relaksacja, wizualizacja itd. Podstawą ich skuteczności jest właśnie stan bycia tu i teraz.

Zacznę od ważnego stwierdzenia, które może wywołać wewnętrzny opór: to nie świat, ludzie nas denerwują – to MY się denerwujemy. Prawdą jest, że spotykają nas różne wyzwania, katastrofy czy trudności, ale nasza postawa zależy od tego, co na dany temat myślimy i jakie podejmujemy strategie. Kiedy pojawia się poważna choroba, na przykład nowotwór, można uznać, że wiele od nas zależy i robić wszystko, co uważamy za istotne, aby wyzdrowieć. Można zmienić styl życia, otworzyć się na zmiany, wzmacniać wiarę, nadzieję, uczyć się, jak redukować stres. Można też się poddać, uważając, że nie ma szans i tym samym być może sprawić, że choroba „przyspieszy", bo lęk i przygnębienie osłabiają układ odpornościowy oraz funkcjonowanie całego organizmu. Także w obliczu nawrotu choroby – w stanie terminalnym – reakcja lub odpowiedź na sytuację zależy od tego, jakie są nasze przekonania, fundamentalne wartości dotyczące sensu śmierci, życia, pojmowania jego duchowej strony.

Najczęściej na stres reagujemy, zamiast na niego odpowiadać.

Nie mam zamiaru osądzać jakichkolwiek wyborów. Namawiam wręcz do bycia dla siebie łagodnym i pełnym współczucia. Nawet jeśli popełniliśmy błędy, tu i teraz możemy uczyć się, jak doświadczyć spokoju i akceptacji.

Żyć chwilami lub w tej chwili

W ramach Akademii Walki z Rakiem pomoc realizowana jest poprzez porady psychologiczne, spotkania z dietetykiem, zajęcia rehabilitacji ruchowej, grupy wsparcia, warsztaty redukcji stresu i rozwoju osobistego. Większość osób wzmacniając zdrowie, jednocześnie doświadcza zmiany stylu życia i sposobu myślenia. Często proszę słuchaczy, aby w trakcie spotkań grupy zamknęli oczy, spokojnie oddychali, zaobserwowali, co dzieje się w ich ciele, zwrócili uwagę na pojawiające się bodźce zewnętrzne. Pytam:

– Co teraz czujesz? Czy wiesz, co teraz robisz? Jak czuje się twoje ciało? Co dzieje się w twoim umyśle?

Zatrzymujemy się…, obserwujemy i doświadczamy świadomie…

Takie same pytania można zadawać z otwartymi oczami w codziennym życiu. Kiedy chodzimy, sprzątamy, rozmawiamy, jedziemy samochodem, tramwajem, leżymy w łóżku, patrzymy w okno, pijemy, oddychamy…

Pewnego razu jedna z uczestniczek spotkań przyniosła upieczony przez siebie chleb. Poprosiłam wówczas wszystkich, żeby podczas degustacji na chwilę zamknęli oczy i skupili się tylko na smaku tego, co jedzą. Chwila po chwili. To było piękne tu i teraz. Ile takich chwil można sobie darować w ciągu dnia?

Oczywiście tak zwany tryb działania, w którym podejmujemy różne aktywności, jest też ważny. Jeżeli jednak nie będziemy częściej wchodzić w tryb istnienia, bycia („zatrzymania"), może dojść do „wypalenia", depresji, chaosu, choroby somatycznej.

Fot. Remigiusz Gancarz

Spotkanie w klubie Akademii Walki z Rakiem

Potwierdzają to badania mózgu. Kiedy narasta stres, wywołany często naszym sposobem myślenia, reagowania, różnymi sytuacjami, „rozregulowuje się" tak zwana emocjonalna część mózgu – podwzgórze, układ limbiczny, przysadka mózgowa oraz ciało migdałowate. Stamtąd płyną impulsy negatywne poprzez hormony i neurotransmitery do układu nerwowego, hormonalnego i odpornościowego. Na dodatek nasz mózg jest ś l e p y. Takim samym pobudzeniem reaguje na sytuacje realne, jak i na to, co sobie wyobrażamy, na naszą wewnętrzną wirtualną rzeczywistość.

Jeżeli myślimy o negatywnych doświadczeniach, rozpamiętujemy to, co nas spotkało w przeszłości lub obawiamy się, co będzie w przyszłości, reakcje fizjologiczne związane ze stresem są takie same. Przeszłości już nie ma, przyszłości jeszcze nie – a my, w naszej Teraźniejszości, osłabiamy organizm i cierpimy. Tracimy jednocześnie kontakt z życiem w JEDYNYM CZASIE, w którym możemy je przeżyć, czyli TERAZ.

Nadmiar negatywnych myśli i emocji można porównać do szarej chmury wokół nas.

W momencie kiedy się zatrzymujemy i zaczynamy być świadomi – nasz mózg się wycisza, pobudzone obszary mogą wrócić do równowagi, cały system, jakim jest nasze ciało, może zacząć się regenerować. Mogą zostać uruchomione procesy zdrowienia. Mogą, jeśli ćwiczymy ten stan uwagi częściej, ale nie przywiązujemy się do wyniku. Powrót do zdrowia lub odejście z tego świata są splotem wielu przyczyn. Możemy wyjść ze stanu bezradności i otworzyć się na świadome doświadczanie – ważna jest jakość naszego życia, a nie tylko to, ile czasu mamy jeszcze przed sobą.

Nadmiar negatywnych myśli i emocji można porównać do szarej chmury wokół nas: kiedy się zatrzymujemy i jesteśmy w teraźniejszości, ta chmura ulega rozproszeniu – można wtedy zobaczyć piękne drzewa, mądrość i miłość w oczach innej osoby, usłyszeć śpiew ptaka, który właśnie zaczął śpiewać – tylko dla nas w tej chwili. Jedni określają to jako życie chwilą – inni, jako życie w tej chwili.

Pewna 85-letnia kobieta mówiła o tym tak: „Przeżyłam wiele chwil i gdybym miała żyć raz jeszcze, przeżyłabym ich więcej. Starałabym się wręcz nie robić nic innego. Tylko żyć chwilami, jedną po drugiej, zamiast każdego dnia żyć latami, które dopiero się zdarzą".

Umiejętność życia tu i teraz określa się mianem stanu uważności. Nie ma to nic wspólnego z kontrolowaniem, bo wtedy pojawia się napięcie. Uważność to także szacunek dla siebie i innych. Nie koncentrujemy się egotycznie jedynie na własnych potrzebach i emocjach. Z empatią dostrzegając to, co dzieje się w drugim człowieku, możemy reagować bardziej świadomie na relacje, w porę dostrzegać, jak uruchamiają się wzorce emocjonalne i schematy.

I jeszcze muszę to dodać – tu i teraz najważniejsza jest miłość. Wiem, że to stwierdzenie, powtarzane przez tyle osób, może się wydawać banalne. Ale przecież każdy sam wypełnia je treścią. Im bardziej w zdrowy sposób kochamy siebie, tym w większym stopniu jesteśmy otwarci na przyjmowanie miłości od innych.

Życie tu i teraz wzmacnia też naszą nadzieję…

Terapia i . . . uśmiech dr. Simontona

Szczególnie bliską mi metodą terapeutyczną jest program dr. Simontona, psychoonkologa, w którego warsztatach miałam okazję uczestniczyć przed laty. Pogodny, pełen ciepła człowiek, w pewnym momencie zapytał nas, czy możemy wymienić, co jedliśmy na śniadanie? Po czym uśmiechając się, ze szczegółami

Fot. Remigiusz Gancarz

Żyjąc tu i teraz, mamy szansę dostrzec otaczające nas piękno: wysokie drzewa...

Fot. Remigiusz Gancarz

...i źdźbła trawy. Świat można oglądać z różnej perspektywy

opowiedział, co sam jadł tego ranka… Wszyscy czuliśmy, że on potrafi żyć tu i teraz.

Osoby dotknięte chorobą nowotworową, które zdecydują się na terapię według zasad dr. Simontona, uczą się rozwiązywania stresu w codziennym życiu, wzmacniania organizmu, pokonywania lęku przed śmiercią, otwierania na wiarę i nadzieję, szukania wewnętrznej duchowej mądrości. Wsparcie znajdują też członkowie ich rodzin i bliscy. W ramach wzmacniania organizmu dr Simonton zaleca zdrowe myślenie, tworzenie pozytywnych wyobrażeń (przypomnijmy, że mózg odbiera to jako rzeczywistość) oraz dążenie do harmonii i równowagi. Podstawowym założeniem w tej metodzie jest zrozumienie znaczenia bycia tu i teraz dla jakości życia i zdrowia. Ważnym elementem terapii jest przyjęcie przez pacjenta postanowienia: „Akceptuję, że mogę umrzeć, ale robię wszystko to, co wiem, że mam do zrobienia, żeby wyzdrowieć, zachować zdrowie lub dobrą jakość życia".

Dr. Simonton mówił, że nie boi się śmierci. Odszedł jakiś czas temu, ale ja wciąż mam przed oczami jego mądrą, pełną życzliwości twarz oraz spokój i harmonię, tak dla niego naturalne.

Do rozważań o byciu tu i teraz chcę dodać jeszcze aspekt duchowy. Kiedy się zatrzymamy, wyciszymy umysł i ciało, możemy pośród „wiru i zgiełku" tego świata doświadczyć mistycznie kontaktu z Bogiem. Jest to głęboko osobiste doświadczenie, związane z duchowymi, fundamentalnymi przekonaniami każdej osoby, które wykracza poza wszystkie schematy i oczekiwania.

A teraz jestem tutaj

Czasem ktoś mnie pyta, czy nie boję się nawrotu choroby. Wtedy mówię, że gdybym tak myślała, to straciłabym spokój i wewnętrzną wolność. Cały czas obserwowałabym z obawą wszystkie symptomy, zamknęłabym się w „klatce lęku" i odgrodziła od nurtu życia.

Nie chcę tak funkcjonować! Jeżeli pojawią się jakieś zmiany, to wtedy będę się zastanawiać. Przyszłości jeszcze nie ma – teraz jestem zdrowa i czuję się dobrze! Jest we mnie pokora. Będę tu tak długo, jak długo mam być, zgodnie z Wyższą Wolą. A jeżeli przyjdzie czas, żeby odejść, to proszę Boga, żeby to była dobra, świadoma śmierć…

Ale Teraz jeszcze Tu jestem, dzielę się swoim doświadczeniem, wiarą w głęboki sens życia. WSŁUCHUJĘ SIĘ w to, co się we mnie dzieje, w innych ludzi, wsłuchuję się w środowisko, dźwięki, światło, kolory, formy. W naturę. Jakie to wszystko jest niezwykłe!

TY TEŻ TU JESTEŚ I TERAZ CZYTASZ TEN TEKST!

„A teraz policzmy do dwunastu
i wszyscy będziemy cicho.

Choć raz na całej ziemi
nie mówmy w żadnym języku
zatrzymajmy się na sekundę
i nie machajmy tyle rękoma.

Gdybyśmy wszyscy tak się nie skupiali
na pchaniu wózka życia,
i gdybyśmy mogli raz nie robić nic,
być może wielka cisza
mogłaby przerwać ten smutek
braku zrozumienia samych siebie."

Pablo Neruda, „Cisza"

Danuta Stopieńska
Koordynator Akademii Walki z Rakiem w Gdańsku

Życie to cud

O towarzyszeniu mężowi w chorobie, o jego śmierci i o swoim życiu, wreszcie o miłości, która nie umiera nigdy opowiada Iwona Sosińska, żona Piotra Sosińskiego, malarza, zmarłego przed rokiem pacjenta Domowego Hospicjum im. ks. E. Dutkiewicza SAC w Gdańsku.

Magda Małkowska: **Czy pamięta Pani pierwsze godziny po śmierci męża? Świat wokół wciąż trwał, chociaż nie powinien.**

Iwona Sosińska: Nie, nie pamiętam. Myślałam, że nad wszystkim panuję, ale po jakimś czasie okazało się, że mam luki.

M.M.: **Niby wszystko jest pod kontrolą, a potem okazuje się, że brakuje jakichś puzzli.**

I.S.: Wiele zależy od osoby i związku, jaki istniał między ludźmi. Kilkanaście lat temu odszedł mój ojciec. Byliśmy naprawdę w dobrych relacjach, ale szczerze przyznam, że tamtej straty tak bardzo nie odczuwałam. Oczywiście był żal i ból. Przy Piotrze wydarzyło się jednak coś zupełnie innego.

M.M.: **Na co umarł?**

I.S.: Zaczęło się od raka płuc, potem miał przerzuty na kręgosłup, a potem już wszędzie.

M.M.: **Kiedy dowiedzieliście się o chorobie?**

I.S.: Na 18. urodziny córki mąż rzucił palenie i poszedł się prześwietlić. Zdjęcie nic nie wykazało, mimo że już z pewnością wtedy musiał mieć raka. Niestety guz schowany był między kręgosłupem a sercem. Po pół roku nagle dostał krwioplucia i pojechał do szpitala. Następnego dnia, a może dwa dni później powiedziano nam, że to jest nowotwór, położony blisko tętnicy, więc nieoperowalny. Kiedy Piotr poszedł się ogolić, poproszono mnie jeszcze raz i poinformowano, że mąż może nie przeżyć weekendu. To był dla mnie szok, ale nic mu nie powiedziałam. Jeszcze w szpitalu znowu dostał krwioplucia i tego samego dnia wieczorem przeszedł operację ratującą życie…

M.M.: **…która się udała.**

I.S.: Tak. To była połowa kwietnia, dwa lata temu, dzień po moich urodzinach. Wszystko wskazywało na to, że na razie sytuacja została w miarę opanowana. Do zimy. W grudniu, po świętach wyszliśmy na spacer. Pamiętam, że był ładny śnieg. Wtedy wróciły bóle kręgosłupa i bardzo się wzmagały. Tak naprawdę odczuwał je już dużo wcześniej, jednak byliśmy przekonani, że to od malowania obrazów. Zapisał się nawet na rehabilitację, ale nigdy na nią trafił. Wówczas znaleźliśmy się pod opieką dr. Gryncewicza, anestezjologa. Piotrowi wykonano scyntygrafię i USG, które wykazały, że praktycznie wszystkie organy wewnętrzne ma już zajęte.

M.M.: **Lekarze poddali się bez walki?**

I.S.: Jeszcze walczyli. Dr Mądrzak zdecydował się na kolejną chemioterapię, chociaż nie ukrywał, że sytuacja jest bardzo trudna. Zresztą w połowie ją przerwał. Okazało się bowiem, że ona nie dość, że nie zatrzymuje choroby, to wręcz przyśpiesza jej rozwój. Znowu był kwiecień, Piotrowi zostały wtedy niecałe 3 miesiące życia.

Iwona Sosińska – ostatnie zdjęcie, które zrobił jej mąż

Fot. Piotr Sosiński

M.M.: **Musiał wówczas już bardzo cierpieć.**

I.S.: Bardzo. Staraliśmy się go przekonać do specjalnego hospicyjnego łóżka, ale Piotr nie był łatwym pacjentem. Uważał, że jak się na nie położy, to już nie wstanie. A bóle miał coraz silniejsze. W którymś momencie przesiedział dwie doby na łóżku, podpierając głowę rękoma i nie pozwalając się ruszać. Skończyło się tak, że na zmianę trzymaliśmy mu głowę i przekonywaliśmy do tego łóżka.

Kiedy Piotr poszedł się ogolić, poproszono mnie jeszcze raz i poinformowano, że mąż może nie przeżyć weekendu.

M.M.: **Wreszcie dał się ubłagać.**

I.S.: Wreszcie się dał. Ucisk guza na kręgosłup spowodował paraliż i właściwie nie było już wyjścia. Już leżąc w łóżku, pozwolił sobie jeszcze zrobić zdjęcia. Mam je, bardzo piękne, z dwudziestego maja. Jest na nich pogodny, uspokojony…

M.M.: **Pogodzony?**

I.S.: To jest złe określenie, zupełnie nieadekwatne ani do sytuacji pacjenta, ani jego bliskich.

M.M.: **W ostatnim etapie choroby z pewnością już wiedział, że to koniec. Kiedy umarła nadzieja?**

I.S.: Ona chyba nigdy nie umiera. Piotr zdawał sobie sprawę ze swojego stanu, niczego przed nim nie ukrywaliśmy. Ale jeszcze parę dni przed śmiercią, kiedy kładłam się obok niego na łóżku i płakałam, mówił, żebym przestała i wreszcie nauczyła się pozytywnego stosunku do rzeczywistości. Oczywiście złościłam się, tak jak zresztą przez całe życie, kiedy mi tłumaczył, bym się czymś tam nie martwiła, bo jakoś będzie. Zapewniał, że tak bardzo mnie kocha i tak mocno jest do mnie przywiązany, więc nie może umrzeć. Byliśmy bardzo skupieni na każdym konkretnym dniu i w ogóle się nie zastanawialiśmy, co będzie potem. Tylko czasami, kiedy na przykład wracałam z zakupów do domu, to w samochodzie ryczałam i myślałam, że nie dam rady wysiąść. Docierało wtedy do mnie szaleństwo sytuacji. Potem oczywiście wracałam do domu i wszystko wracało do normy.

Bez Piotra ani nie jest to samo, ani nie jest tak samo.

M.M.: **Mąż umarł w zeszłym roku, 8 lipca.**

I.S.: Przez 40 minut siedziałam obok niego i patrzyłam, jak konał. Przyznam, że była to najbardziej intymna chwila w moim życiu. Potem już nic nie jest takie samo.

M.M.: **W Pani życiu zaczął się nowy etap. Co było w nim najbardziej zaskakujące?**

I.S.: Prędko uświadomiłam sobie, że moje przekonanie, iż najgorsze mam za sobą, a teraz będę robić to samo, tylko bez Piotra, było błędne. Bez Piotra ani nie jest to samo, ani nie jest tak samo. Tworzyliśmy dosyć nietypowe małżeństwo i spędzaliśmy ze sobą 24 godziny na dobę. Wychodząc za niego za mąż, byłam bardzo młoda i właściwie już nie pamiętałam życia w pojedynkę. Jeśli mówi się o dwóch połówkach jabłka, to my takimi byliśmy, chociaż oczywiście miewaliśmy trudne chwile. Zawsze czułam, że nasze bycie razem ma sens. Nigdy nie prowadziliśmy dwóch oddzielnych żyć i oto nagle musiałam się nauczyć mówić: „ja…", „do mnie…". Dotąd zawsze było: „my".

M.M.: **Musiała sobie Pani wypracować nowy *modus vivendi*?**

I.S.: Po śmierci Piotra zdałam sobie sprawę, że mam dwie możliwości: skoczyć przez okno albo zupełnie normalnie żyć. A Piotr przecież tak bardzo kochał życie. Psycholog z hospicjum podkreślała, że trzymał się go pazurami. Kiedy byłam młodsza, wydawało mi się, że życie to taki ciężki obowiązek, czułam się przytłoczona różnymi obowiązkami, a teraz mnie ono po prostu

Fot. Mirek Miłogrodzki

„Już leżąc w łóżku, pozwolił jeszcze sobie zrobić zdjęcia..."

cieszy. Po śmierci Piotra potrzebowałam werbalizacji różnych rzeczy. Istotne były rozmowy z wdowcami, chodziłam do kina, czytałam, chociaż trudno było mi się skupić.

M.M.: **Michel Houellebecq gdzieś, chyba w „Platformie" napisał, że życie bez czytania jest niebezpieczne, bo trzeba zadowolić się samym życiem, a to niesie ze sobą pewne ryzyko. Woli Pani czasami nie ryzykować?**

I.S.: Książki pozwalają zapomnieć, jestem im za to bardzo wdzięczna.

M.M.: **Trudno się żyje z własną pamięcią?**

I.S.: Ja nie wspominam. Kiedy postanowiłam żyć i to życie celebrować, powstała kwestia, jak umieścić w nim Piotra. Na początku wydawało mi się, że muszę wszystko popakować, zamknąć do szafy, zostawić za sobą. Teraz wiem, że śmierć nie jest wystarczającym powodem, żeby kogoś przestać kochać.

Cały okres odchodzenia Piotra nie wzbudza we mnie żadnego lęku, a jedynie wielką czułość.

M.M.: **Kiedy patrzy Pani na fotografie męża, to widzi je Pani w kontekście jego życia, czy własnego – siebie przez niego osieroconej, pozostawionej? Chociaż „pozostawionej" nie jest tu chyba dobrym słowem…**

I.S.: Ależ był moment po jego śmierci, kiedy byłam na niego prawdziwie wściekła. Jak on mógł zachorować i umrzeć! Gdyby ożył, to bym go chyba udusiła. Przypominałam sobie wtedy najtrudniejsze momenty z naszego wspólnego życia…

M.M.: **Na usprawiedliwienie swojego stanu ducha.**

I.S.: Pewno tak. A do fotografii Piotra nie wracam, nie jątrzę. Zresztą mam obrazy, które dla mnie dużo więcej znaczą. To jest świat, o którym najmniej mówię, a który nagle też mi znikł. W naszym domu poświęcało się obrazom mnóstwo czasu, bez ustanku o nich rozmawiało. Został w nich kawał naszego życia.

M.M.: **A jak jest teraz, dziesięć miesięcy po jego śmierci?**

I.S.: Teraz też staram się skupiać na chwili bieżącej. Powoli przesuwam się od punktu A do punktu B. W przeżywaniu straty nie można mówić o linearności. Przeżyte i koniec. Człowiek nigdy się z tym nie godzi.

M.M.: **Czy po odejściu męża w relacjach pomiędzy Panią a dziećmi istniała jakaś dynamika? Może był wciąż i jest jeden front?**

I.S.: Podczas choroby wszyscy byliśmy ze sobą bardzo blisko. W ostatnich miesiącach pielęgnacja Piotra była niezwykle absorbująca, wymagała dużo siły i właściwie nieustannego zaangażowania. Byliśmy wszyscy w jednym tyglu i po śmierci Piotra rozjechaliśmy się, potrzebowaliśmy od siebie odpoczynku.

M.M.: **Mieliście wrażenie, że sobie przeszkadzacie?**

I.S.: Syn, na co dzień mieszkający w Warszawie, miał wręcz kłopoty z przyjazdem do Gdańska. Stał przed domem i nie mógł do niego wejść. Nasza bliskość kojarzyła nam się z chorobą i śmiercią.

M.M.: **Można odejść we śnie, zginąć w wypadku i nawet nie powiedzieć najbliższym „dziękuję". Ostatnie miesiące choroby Pani męża, okupione jego wielkim cierpieniem, były zarazem kwintesencją Waszego dotychczasowego wspólnego życia.**

Fot. Mirek Miłogrodzki

Ręce malarza

Fot. Mirek Miłogrodzki

Piotr Sosiński

I.S.: Teraz wiem, że nie oddałabym żadnego dnia. Chociaż miewałam takie myśli, że może lepiej byłoby, aby Piotr zmarł wtedy w kwietniu, podczas operacji. Ale on sam mówił, że do bólu można się przyzwyczaić. Szczęśliwie nie miał przerzutów do mózgu. Zresztą prosił o takie dawki leków przeciwbólowych, aby nie wpływały na jego świadomość. Przytomność stracił dopiero na ostatnie 40 minut. Czasami wręcz nas oszukiwał, wypluwał tabletki nasenne. Nie chciał umrzeć we śnie.

M.M.: **Jak na to reagowaliście?**

I.S.: Emocjonalnie. Przecież byliśmy wykończeni, ale to były takie normalne emocje. Nie wstydzę się ich.

M.M.: **Mam wrażenie, że Pani chętnie opowiada o tym czasie.**

I.S.: Cały okres odchodzenia Piotra nie wzbudza we mnie żadnego lęku, a jedynie wielką czułość. Nigdy bym się go nie wyrzekła. Poza tym mam potrzebę mówienia. Wiele rzeczy musiałam sobie nazwać. Już wiem, że tak naprawdę tylko te osoby, które przeszły doświadczenie straty, mogą mnie zrozumieć. Ono jest niepowtarzalne.

M.M.: **Umieranie jest tą najpewniejszą częścią życia.**

I.S.: Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam hasło „Hospicjum to też Życie", zdziwiłam się. Ale to jest bardzo trafne hasło, prawdziwe.

M.M.: **Czy w hierarchii rzeczy ważnych zaszła u Pani jakaś zmiana?**

I.S.: W życiu najważniejsi są ludzie, nie rzeczy. Ta choroba to też potwierdziła. Ludzie pojawiali się na każdym etapie choroby Piotra. Rodzina, przyjaciele, uczniowie. Poza drugim człowiekiem potrzeba nam niewiele. Wszystko inne, jakieś kwestie ekonomiczne, są takie proste. Zawsze byłam osobą uporządkowaną, lubiłam mieć plany, teraz są mi one zupełnie niepotrzebne. Na początku było mi strasznie trudno. U nas w domu dużo się rozmawiało, więc kiedy zabrakło Piotra, po pół godzinie samotnej pracy wpadałam w nieciekawy stan. A teraz zaczynam się już czuć dobrze sama ze sobą. Lubię ludzi, nie stronię od nich, zapisałam się na lekcje tanga. Przez 5 lat tańczyłam z córką flamenco, ale śmiejemy się, że już chyba wszystko wytupałam. W ogóle zrobiłam się dla siebie łagodna.

M.M.: **Bycie przyjacielem samego siebie dobrze wróży na przyszłość. Jeśli wrócą trudne chwile, to znajdzie się i siła, by je przezwyciężać.**

I.S.: Nie rozczulam się nad sobą i nie chcę, by inni za mnie to robili. Mój temperament nie pozwala mi na wegetację. Skoro żyję, to muszę żyć naprawdę. Muszę być niezależna, podświadomie znajduję sobie dróżki, by nie spadać w dół. Mam świadomość, że to jaka jestem, też w dużej mierze zawdzięczam Piotrowi. On dał mi coś niezwykłego – poczucie własnej wartości. Zawsze byłam przez niego kochana i doceniana. To wyniosłam z tego związku. Mam wspaniałe dzieci. Mam spełnione życie.

M.M.: **Może raczej tę część życia…**

I.S.: No tak, oczywiście, tę część. Wciąż żyję.

M.M.: **Przeżywając stratę, mówi Pani o korzyściach.**

I.S.: Ze straty nie ma korzyści, ale czuję się zrealizowana jako żona i matka. Myśmy zdążyli wszystko załatwić. Nie ciągną się za mną żadne wątpliwości.

M.M.: **Mąż od bardzo dawna, oprócz tego że był fizycznie, stanowił również część Pani świata. Tam śmierć nie ma dostępu.**

I.S.: Nie ma, więc ja z tą miłością nic nie muszę robić. Wiem, że Piotr nie żyje, a jednocześnie wciąż noszę go w sobie. W momencie kiedy zadecydowałam, że zostaję, żyję, dalej jestem, nie pozwalam sobie na marnowanie chwil. Wręcz, niczym jakiś radar, wychwytuję u znajomych takie marnotrawstwo i się na nich złoszczę. Do pasji doprowadza mnie postawa: „zrobię to jutro", „za tydzień, „na emeryturze". – Możesz nie dożyć – przypominam.

Poza drugim człowiekiem potrzeba nam niewiele. Wszystko inne, jakieś kwestie ekonomiczne, są takie proste.

M.M.: **Czyli: „Ja nie mogę, a tak bardzo bym chciała. Wy możecie, a tego nie robicie"?**

I.S.: Dokładnie tak. I jeszcze jedno. Już niczego nie planuję, nie wyglądam w przyszłość, nie cofam się. Śmierć jest czymś naturalnym, a życie to cud. Trzeba żyć na całego. To jest dla mnie odkrycie. Przestałam się życia bać i teraz jestem spokojniejsza.

Rozmawiała Magda Małkowska

Fot. Magda Małkowska

Wam to wyszło, Siostro!

W Wilnie powstało pierwsze hospicjum na Litwie. Na pomysł jego założenia wpadł kardynał Audrys Juozas Baczkis, ale *spiritus movens* całego przedsięwzięcia, jak trzeba to generałem, jak trzeba to Aniołem Stróżem była siostra Michaela Rak ze Zgromadzenia Jezusa Miłosiernego. 16 czerwca br., w uroczystości otwarcia placówki, wzięli udział goście z całego świata, wśród nich delegacja gdańskiego Hospicjum im. ks. E. Dutkiewicza SAC oraz Fundacji Hospicyjnej.

W Wilnie byłam po raz pierwszy i bardzo krótko. Jednak wystarczająco, by zrozumieć Miłosza i jego przywiązanie do tego miasta, przez stulecia domu wielu narodowości. Polakom Wilno kojarzy się z romantykami, ale także z międzywojniem, kiedy przyłączone oficjalnie do Rzeczypospolitej stało się ważnym ośrodkiem naukowym i kulturalnym na Kresach.

Do Wilna Siostra Michaela przyjechała 4 lata temu, bogata w doświadczenie współtworzenia, a potem prowadzenia Hospicjum św. Kamila w Gorzowie Wielkopolskim. Wydawało się, że raz przetarta ścieżka będzie dużo łatwiejsza. Wprawdzie za kapitał początkowy miały posłużyć jedynie słynne 3 złote, przekazane Jej na odjezdnym przez znajomą kwiaciarkę, ale to nie skromność sumy zaważyła na problemach, które piętrzyły się praktycznie od początku. Dużo trudniejszymi okazały się bariera językowa i nieznajomość miejscowych realiów. Na potrzeby powstającego hospicjum władze kościelne przeznaczyły zrujnowany budynek administracji więzienia, które do 2005 roku mieściło się w sąsiadującym kościele Serca Jezusowego, jedynej świątyni katolickiej na Litwie wzniesionej na planie krzyża greckiego. Przed wojną mieszkały tu siostry wizytki, a w latach trzydziestych Eugeniusz Kazimirowski na zlecenie ks. Michała Sopoćki namalował słynny obraz „Jezu Ufam Tobie". Miejsce na mapie duchowej Wilna było więc szczególne, jednak nie zawsze wyjątkowa historia wystarcza, by dobra współczesność miała łatwo.

Fot. Beata Łopatniuk

Siostra Michaela Rak

Ślady polskości w litewskim dziś Wilnie widoczne są na każdym kroku. W nazwach ulic, pomnikach, miejscach świętych dla obu nacji, nawet w restauracyjnych kartach dań. Dyskretna rozmowa po polsku może wywołać komentarz i błyskawiczne włączenie się do niej przypadkowego świadka, na oko z pewnością niepamiętającego nawet obalenia berlińskiego muru. Jednocześnie dla polskiego turysty jest to wyraźnie zagraniczne miasto, tętniące życiem całą dobę, odmienne w wystroju i panującej modzie.

Łatwo nie było. Dom, w którym miało powstać hospicjum, zamieszkały głównie przez szczury i koty, był kompletną ruiną. Brakowało podłóg, odpadał tynk, za to wszechobecna była wilgoć. Bardzo szybko okazało się, że niezbędne jest wzmocnienie

konstrukcji budynku, słowem remont od fundamentów aż po dach. Pierwszy inspektor budowlany chciał się dorobić tanim kosztem i prace postępowały głównie na papierze. Inżynier budowlany Paweł Mażolis, poproszony jedynie o konsultację, złapał się za głowę i przejął kierownictwo remontu. W samą porę, odtąd „pilnował każdego centymetra i każdego lita". Budynek przedłużono o szyb dla windy, dobudowano mansardę, wstawiono wszędzie drewniane drzwi i okna. Powstało niezwykłe 500 m^2 z miejscem na 16 łóżek, pomieszczenia socjalne, kaplicę i specjalny pokój z „widokiem na Wilno". Piękno przedsięwzięcia najlepiej widać w takich szczegółach.

Wileńskie kościoły to temat na książkę. W sposób naturalny pierwsze kroki skierowałam w stronę Ostrej Bramy z cudownym obrazem Madonny, koronowanej przed laty na Królową Korony Polskiej. W Jej kaplicy bije polskie serce Wilna. Ale teraz już nie wiem, która z obejrzanych świątyń zapadła mi najgłębiej w sercu. Św. Anny, którą Napoleon ponoć tak ukochał, że chciał przenieść do Paryża? Uniwersytecka Św. Janów, pachnąca mieszaniną ziół z przewagą mięty, szykowna jak na Pierwszą Komunię? Odwiedziłam tylko jedną cerkiew, nie zdążyłam do synagogi, ominęłam karaimską kienesę. Wilno to miasto, w którym dusza czuje się znakomicie.

Pomocników Siostra miała wielu. Spadali trochę jak deszcz meteorów, przyciągnięci hospicyjną ideą i charyzmą Przewodniczki. Dzisiaj jednak sami już dobrze nie pamiętają, jak to właściwie się stało, że w jednym miejscu i w jednym czasie nagle znalazło się ich tylu. Historyk Tadeusz Andrzejewski – w poprzedniej kadencji doradca premiera Litwy ds. mniejszości narodowych, człowiek od spraw trudnych i rzeczy niemożliwych. Tłumacz Kazys Linka – „język państwowy" Siostry, Witold Ząbkiewicz – „złota rączka", Ludosław Adamowicz – wolontariusz medyczny i kierowca, jego mama Anna – nauczycielka, przewodniczka i popularyzatorka kultury kresowej. Nie sposób wymienić wszystkich.

Dotarłam na Rossę, obowiązkowy przystanek polskich wycieczek. Położony malowniczo na wzgórzach cmentarz ma zabytkowy charakter – pierwsze groby stawiano tu już na początku XIX wieku. Nieopodal Lelewela, Syrokomli, Euzebiusza Słowackiego, Moniuszków i innych znanych bardziej lub mniej, mających swoje pomniki z wyraźnym liternictwem, uderza ogromna liczba grobów zdewastowanych i opuszczonych, którym kłania się jedynie porastająca je trawa… Na wszystkich znanych mi cmentarzach panowała cisza, na Rossie groby opowiadały historie, często bolesne.

– Kiedy człowiek choruje na nowotwór, każdy dzień może być umieraniem. Hospicjum to zmienia i sprawia, że każdy dzień jest życiem w pełni – wyjaśniła dziennikarzom siostra Michaela. Wiolecie, Emilii, Gabrysi, Lorii i Nastii, harcerkom z polskiego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Wilnie, tego tłumaczyć nie trzeba. Przejęte opowiadały, jak bardzo lubią przychodzić do hospicjum. – Pomoc ma się we krwi – tłumaczyły.

Fot. Joanna Bieganowska

Wnętrze wileńskiego hospicjum

Andrzej, z zawodu inżynier mechanik, wolontariuszem został dzięki ogłoszeniu w gazecie. – Wiara nie jest czymś najważniejszym, co łączy i przyprowadza tu ludzi, ale wyczulenie na drugiego człowieka.

W dzielnicy Zarzecze parenaście lat temu proklamowano samozwańczą republikę (Užupio Respublika), ojczyznę wszystkich niepodległych duchem. Ten wileński Montmarte paryskiego blichtru pozbawiony jest całkowicie. W centrum dzielnicy, na murze przy ulicy Paupio można w dziewięciu językach przeczytać užupiańską konstytucję. Jej początek napisać musiał jakiś poeta: „Człowiek ma prawo mieszkać obok Wilenki, a Wilenka płynąć obok człowieka". Jeśli wierzyć Miłoszowi, to raz nad nią zamieszkawszy, tak naprawdę nigdy już odjechać nie można.

Uroczystość otwarcia hospicjum, noszącego imię błogosławionego ks. Michała Sopoćki, zaczęła się o 14.30 na tyłach budynku. Dzięki pięknej pogodzie bez przeszkód można było sprawować i uczestniczyć we Mszy św., koncelebrowanej przez nuncjusza papieskiego na Litwie Luigi Bonazziego, kardynała Baczkisa oraz 21 księży. Drugą część obchodów przeniesiono na wieczór do Domu Polskiego. Wileńskie hospicjum nie powstałoby bez hojności licznych darczyńców, którym wówczas podziękowano serdecznie i uhonorowano wielkim piernikowym sercem z napisem po litewsku: „dziękuję". Niezwykle symbolicznym był fakt, że wręczała je pani Inga, pierwsza pacjentka domowego hospicjum na Litwie, która siostrę Michaelę poznała 2 lata temu. – Już nieraz tak było, że przestawało mnie boleć, kiedy do mnie przyjeżdżała – przyznała w krótkiej rozmowie przed uroczystością.

Na budowę hospicjum poszło około 4 milionów litów. Imponująca lista wszystkich ludzi i instytucji, które złożyły się na powstanie placówki przy Rasų 4, zawisła na półpiętrze hospicjum, ku pamięci i na wzór. – Nam to wyszło, Siostro! – miał powiedzieć szczęśliwy Paweł Mażolis, kiedy już było jasne, że dzieło odbudowy z pewnością doprowadzą do szczęśliwego końca. Wyszło, wyszło, i to jak!

Magda Małkowska

Czy w polskim systemie ochrony zdrowia jest miejsce dla wolontariatu?

Kiedy przeczytałem informacje prasowe o projekcie przepisów, które mają pozbawić szpitale i inne placówki medyczne wsparcia wolontariuszy, odebrałem to z niedowierzaniem. Pomyślałem, że mam do czynienia z jakąś dziennikarską pomyłką. Jednak treść dokumentów na stronach rządowych szybko pozbawiła mnie złudzeń. Pojawiła się we mnie obawa o los tysięcy pacjentów, którzy każdego dnia dzięki pomocy wolontariuszy mogą czuć się lepiej, i przekonanie o wielkiej krzywdzie, jaką rząd zamierza wyrządzić osobom bezinteresownie pracującym na rzecz chorych.

Na mocy ustawy z dnia 15 kwietnia 2011 roku o działalności leczniczej (Dz. U. nr 112, poz. 654) wprowadzono nowe zasady funkcjonowania systemu ochrony zdrowia w Polsce. W wyniku reformy szpitale, zakłady opiekuńczo-lecznicze, hospicja oraz inne rodzaje placówek ochrony zdrowia stały się przedsiębiorstwami podmiotów leczniczych, a wykonywana przez nie działalność lecznicza została uznana za działalność gospodarczą. Zmiany w systemie ochrony zdrowia nie ominęły również wolontariatu, tradycyjnie związanego z tym obszarem. Do wejścia w życie wspomnianej ustawy wolontariusze nie mogli wykonywać świadczeń w ramach działalności gospodarczej. W ustawie z dnia 24 kwietnia 2003 roku o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie (tj. Dz. U. z 2010 r., nr 234, poz. 1536 ze zm.) wprowadzono jednak od tej zasady wyjątek, polegający na dopuszczeniu możliwości zatrudniania wolontariuszy przez podmioty lecznicze w ramach działalności leczniczej, która, jak wyżej wspomniano, stanowi działalność gospodarczą. To rozwiązanie, zawarte w artykule 42 ust. 1 pkt 4 ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie, obowiązuje do dzisiaj. Na jego podstawie **obecnie wolontariusze mogą wykonywać świadczenia zarówno na rzecz placówek działających non-profit, jak i tych których celem jest osiąganie zysku (np. spółek handlowych będących podmiotami leczniczymi).**

Fot. Szymon Brzóska

Wolontariusz medyczny Lucjan Szarmach podczas rozmowy z p. Jadwigą Stasiłowicz, 100-letnią pacjentką gdańskiego Hospicjum im. ks. E. Dutkiewicza SAC

Komuś to jednak przeszkadzało. W kwietniu 2012 roku Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej przygotowało projekt ustawy, który zakładał wykreślenie wyżej wspomnianego punktu 4. Przyjęcie tego projektu mogłoby pozbawić wszystkie placówki ochrony zdrowia w Polsce możliwości korzystania z nieodpłatnej pracy wolontariuszy. W ślad za powyższą propozycją przygotowano jeszcze trzy projekty zmiany ustawy o działalności leczniczej, na podstawie których wolontariat będzie mógł funkcjonować tylko w niewielkiej części placówek ochrony zdrowia. Jeden z nich, przygotowywany przez posłów PO, Sejm uchwalił w dniu 14 czerwca bieżącego roku. **Proponowany projekt znacznie ograniczy liczbę podmiotów uprawnionych do korzystania ze świadczeń wolontariuszy.** Warto zaznaczyć, że nastąpi to dopiero wówczas, gdy podmioty lecznicze zostaną wykreślone z katalogu uprawnionych do zatrudniania wolontariuszy, poprzez skreślenie wyżej wymienionego punktu 4. z artykułu 42. ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie. **Ze świadczeń wolontariuszy będą mogły korzystać jedynie podmioty lecznicze będące organizacjami pozarządowymi lub kościelnymi osobami prawnymi albo jednostkami budżetowymi.** Zasadniczo bowiem działalność lecznicza tych podmiotów nie ma mieć charakteru działalności gospodarczej.

Podczas projektowania nowych zasad funkcjonowania systemu ochrony zdrowia pominięto więc działalność społeczną osób i organizacji, a skupiono się przede wszystkim na wprowadzeniu reguł funkcjonujących w sektorze przedsiębiorców. Co było do przewidzenia, ze strony organizacji pozarządowych i kościelnych zaangażowanych w ochronę zdrowia pojawiły się liczne uwagi i protesty, które spowodowały podjęcie prób uwzględnienia charakteru ich działalności w tym systemie, niestety chaotycznych. Otóż z deklaracji członków rządu i posłów wynika, że wyżej wymienione organizacje powinny pozostać podmiotami uprawnionymi do zatrudniania wolontariuszy. **Niepokojące jest pominięcie pozostałych placówek ochrony zdrowia, takich jak zdecydowana większość szpitali, a także hospicjów i zakładów opiekuńczo-leczniczych, które nie działają w ramach organizacji pozarządowych lub kościelnych osób prawnych.** W przypadku przyjęcia wyżej opisanych rozwiązań zostaną one pozbawione możliwości korzystania ze

świadczeń wolontariuszy, jako placówki prowadzące działalność gospodarczą.

Wyżej opisane propozycje, dotyczące znacznego ograniczenia możliwości zatrudniania wolontariuszy w ochronie zdrowia, spotkały się ze zdecydowaną krytyką ze strony uczestników konsultacji społecznych (zob.: serwis https://mamzdanie.org.pl), łącznie ponad 160 osób i instytucji, które opowiedziały się przeciwko wykreśleniu wspomnianego punktu 4. Propozycje rządu przyjęli z niepokojem uczestnicy 11. Ogólnopolskiej Konferencji Psychoonkologicznej, która odbyła się w dniach 24-26 maja 2012 roku we Władysławowie. Wśród nich było wiele osób współpracujących z wolontariuszami na oddziałach onkologii lub hematologii oraz sami wolontariusze z tych placówek.

Dlaczego właściwie rząd chce w większości placówek ochrony zdrowia ograniczyć możliwość korzystania ze świadczeń wolontariatu? **Autorzy projektu ustawy uzasadniają swoje propozycje argumentami, w myśl których wolontariat w podmiotach leczniczych prowadzących działalność gospodarczą narusza zasadę uczciwej konkurencji pomiędzy tymi przedsiębiorcami, a ponadto według założeń przyjętych przez rząd nie powinien występować w ramach działalności gospodarczej.** Nie sposób jednak nie zauważyć, że problemy wolontariatu w ramach działalności leczniczej wynikają przede wszystkim z przyjętej przez rząd koncepcji komercjalizacji sektora ochrony zdrowia. Stanowi to źródło również innych zagrożeń stojących przed organizacjami pozarządowymi oraz kościelnymi osobami prawnymi, zwłaszcza dotyczących rejestracji działalności gospodarczej lub utraty możliwości uzyskiwania środków z odpisu 1% podatku.

Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej pomija inny ważny aspekt wolontariatu, rozpatrując wyłącznie ten stosunek prawny jako sformalizowaną relację pomiędzy wolontariuszem i korzystającym. Zaangażowanie wolontariatu w ochronie zdrowia nie służy tylko placówkom ochrony zdrowia, ale wpływa również, jak udowadniają wyniki licznych badań naukowych, na poprawę sytuacji psychospołecznej chorych. Niestety jednak kwestia ta została faktycznie zepchnięta na margines. Wyżej omawiane **propozycje zmian w prawie pokazują, że dla autorów projektu dobro pacjenta, na które składa się również jego dobrostan psychospołeczny, ma znacznie niższą wartość w hierarchii dóbr niż zasada uczciwej konkurencji.** Ponadto argument, zgodnie z którym zaangażowanie wolontariatu w podmiotach leczniczych prowadzących działalność gospodarczą narusza tę zasadę, łatwo obalić, odwołując się do natury stosunku wolontariatu, której ważnym aspektem jest dobrowolność podejmowanych decyzji. Zgodnie z obecnym stanem prawnym, każda placówka ochrony zdrowia ma bowiem równe szanse w zakresie możliwości pozyskania wolontariuszy, a oni sami powinni decydować o tym, czy chcą służyć chorym w placówkach nastawionych na osiąganie zysku, czy też tylko w podmiotach leczniczych działających non-profit. Nie ma również przeszkód prawnych, aby w ustawie o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie pozostał wyjątek dotyczący możliwości pracy wolontariuszy w podmiotach leczniczych w ramach działalności gospodarczej. Zakaz angażowania ich w ramach działalności gospodarczej nie wynika bowiem z żadnych aktów wyższego rzędu, a jedynie z założeń przyjętej przez rząd koncepcji.

Fot. Szymon Brzóska

Młodzi wolontariusze akcyjni wnoszą do ruchu hospicyjnego swoją radość życia

Fot. Szymon Brzóska

Bawimy się! Mała Zuzia z wolontariuszami Basią Jaskólską i Jerzym Szczepaniakiem na hospicyjnym balu

Wolontariat w szpitalach i innych placówkach medycznych funkcjonuje w wielu krajach świata. Jeśli proponowane przez rząd zmiany zostaną przyjęte, Polska może stać się jednym z niewielu państw, które poprzez regulacje prawne ograniczają możliwość zaangażowania wolontariuszy w ochronie zdrowia, uznawanej powszechnie za typowy obszar ich aktywności.

Na zakończenie chciałbym wystosować apel do rządzących, aby mając na uwadze dobro chorych, nie rezygnowali z możliwości zatrudniania wolontariuszy w placówkach ochrony zdrowia i pozostawili obecnie obowiązujące rozwiązanie. Może lepiej zamiast projektować przepisy ograniczające możliwość pomagania innym, zastanowić się nad regulacjami, które będą tworzyły warunki sprzyjające rozwojowi wolontariatu w placówkach medycznych.

Leszek Pawłowski
Zakład Medycyny Paliatywnej,
Gdański Uniwersytet Medyczny

Szczególne podziękowania za prowadzenie kampanii społecznej przeciwko prawnym ograniczeniom wolontariatu w ochronie zdrowia należą się ks. dr. Piotrowi Krakowiakowi SAC – Krajowemu Duszpasterzowi Hospicjów oraz Annie Janowicz – prezes Fundacji „Lubię Pomagać".

Dla Najukochańszych

Być może umieszczenie w kalendarzu Dnia Matki tak blisko obok Dnia dziecka miało symbolicznie podkreślać łączący je związek. Związek wyjątkowy, więc Sklep IKEA Gdańsk wraz z Fundacją Hospicyjną postanowili to uszanować i w tym roku, 19 maja, ich święta uczcić wspólnie.

Do współorganizacji przedsięwzięcia zaprosili Nadleśnictwa Gdańsk i Kolbudy, które już nie pierwszy raz zaoferowały swoją pomoc. Tej imprezy nie sposób było przeoczyć. Na parterze sklepu, tuż przy wejściu głównym, wyrósł choinkowy zagajnik, stanęła miniscena i parę dodatkowych stanowisk dla uczestników konkursów. Nad przebiegiem całości czuwała Elżbieta Czapiewska z…„Tajemniczego lasu", firmy na co dzień zajmującej się organizacją urodzin, pikników i festynów. Czuwała z dużym wdziękiem, skutecznie wyszukując z tłumu kupujących chętnych do zabawy, zapowiadając kolejne atrakcje, a przede wszystkim wyjaśniając ideę, która przyświecała gospodarzom. Alicja Stolarczyk, prezes Fundacji Hospicyjnej, przedstawiła w skrócie główne założenia działającego przy Fundacji Funduszu Dzieci Osieroconych, zajmującego się dziećmi, których bliscy odeszli pod opieką hospicjów oraz rodzeństwem dzieci chorych. – *Opieka Hospicyjna w pierwszej kolejności skupiona jest na chorym, ale obejmuje także* jego *bliskich, a szczególnie dzieci. W ramach Funduszu zapewniamy dzieciom stypendia, organizujemy wakacyjny wypoczynek, wyposażamy w pomoce szkolne i spełniamy marzenia. Niedawno otworzyliśmy świetlicę socjoterapeutyczną, która ma stać się miejscem warsztatów, korepetycji, miejscem, gdzie dzieci będą czuły się dobrze* – wyjaśniła Stolarczyk. – *Cieszymy się, że możemy wspierać Fundację Hospicyjną i w ramach kampanii „Razem urządzimy lepszy świat" pomóc rodzinom i dzieciom potrzebującym wsparcia* – dorzucił Karol Nahajowski z IKEA Gdańsk.

Dla dzieci objętych opieką Funduszu wolontariusze z Fundacji tego dnia zbierali pieniądze do puszek. Można ich było zobaczyć przy kasach (…bo też trudno o lepsze miejsce), ale i przed sklepem. Łącznie jedenastka kwestujących zebrała 1985,86 zł.

Fot. Arkadiusz Werner

Hospicyjne wolontariuszki tuż przed kwestą

Fot. Arkadiusz Werner

Występ sygnalisty Przemysława Żywickiego wprowadził wszystkich w świetny nastrój

Cel był jasny i szczytny, lecz w sobotę chciano się przede wszystkim bawić na całego. A że miało być leśnie, więc hasło do zabawy dał sygnalista Przemysław Żywicki z kwintetu muzycznego Hubertus-Brass, który wygrywał sygnał za sygnałem. A że miało być bajkowo, goście sklepu IKEA mogli posłuchać uroczej bajki Małgorzaty Strzałkowskiej o leśnym echu, przewrotnym i złośliwym: – *Już chyba wiecie, żem najmądrzejszy na świecie. – Ecie pecie… co on plecie… król w berecie….* Nie byliście wtedy w IKEA? Nie znacie? To przeczytajcie.

Clou programu były konkursy rodzinne, częściowo przygotowane przez leśników z Kolbud, a częściowo przez pracowników Fundacji. Dużą popularnością cieszyło się stanowisko plastyczne, przy którym mamy malowały dla swojego dziecka poduszkę, a ono zdobiło dla niej kubek. Atrakcyjne nagrody można było też zdobyć w quizie wiedzy o IKEA. Pytania nie należały do trudnych, więc i satysfakcja z wygranej była prawie murowana. Natomiast „w lesie" między innymi kręciło się leśne koło fortuny, a także działał punkt tworzenia leśnych historyjek z pieczątek.

Oprawę muzyczną imprezy zapewniły dzieci z pracowni Kamili Kmiecik przy gdańskim Pałacu Młodzieży „Marchewkowe pole" Lady Pank, Niemenowy „Domek bez adresu", hity Majki Jeżowskiej – śpiewane przez nich przeboje zdecydowanie zasłużyły na miano międzypokoleniowych i na tym łączonym święcie śmiało mogły zaistnieć.

Trzy godziny minęły niepostrzeżenie i trudno było się rozstawać z sympatyczną ekipą prowadzących. Czekamy na więcej, prosimy o jeszcze.

MM

Zadbajmy o zdrowie

Już tradycyjnie u progu lata, tym razem 2 czerwca, Gdański Uniwersytet Medyczny zorganizował „Piknik na Zdrowie". W tym roku Akademia Walki z Rakiem, działająca przy Fundacji Hospicyjnej, wzięła w nim udział po raz pierwszy.

Pogoda nie zapowiadała się dobrze. Rozstawiając nasz namiot i przygotowując się do rozpoczęcia imprezy, mieliśmy nadzieję, że aura się poprawi. Było jak w życiu – trochę słońca, trochę deszczu, a nawet przez chwilę padał grad. Jednak przy naszym stoisku pojawiało się sporo osób, bo też oferta była ciekawa. Przyciągały głównie książki o tematyce prozdrowotnej, o tym jak radzić sobie z nowotworem, z negatywnymi emocjami i prowadzić zdrowy styl życia. Mieliśmy także bezpłatną broszurę, opracowaną przez Zakład Psychoonkologii w Centrum Onkologii w Warszawie oraz Fundację Tam i Z Powrotem: „Po diagnozie – poradnik dla pacjentów z chorobą nowotworową i ich rodzin".

Dużym wzięciem cieszyły się również ulotki o działalności Akademii Walki z Rakiem w Gdańsku, w której jako uzupełnienie leczenia medycznego proponujemy bezpłatne porady psychologa, dietetyka, wsparcie duchowe, możliwość udziału w grupach wsparcia, zajęcia rehabilitacji ruchowej, redukcji stresu i warsztaty rozwoju osobistego.

Atrakcją naszego stoiska były konsultacje u dietetyka, p. Marii Fall-Ławryniuk, która przeprowadzała chętnym krótkie badanie, określające skład masy ciała (wzajemny stosunek wody, tkanki tłuszczowej i mięśni). Następnie, na podstawie wyniku, udzielała krótkiej porady. Reakcje były rozmaite: – *Naprawdę mam za mało wody w organizmie? Co robić z tą nadwagą? – Jak mam się odżywiać?*

Osoby, którym postawiono diagnozę nowotworową, zapisywały się na konsultacje w siedzibie Akademii.

Mieliśmy też coś dla ciała, czyli kefiry i jogurty, które pojawiły się w ramach współpracy pani dietetyk z firmą Maćkowy – wolontariusze rozdawali je wszystkim chętnym. Dzieci przybiegały z uśmiechem po jeszcze…

Rozmowy z osobami, które pojawiły się przy naszym stoisku, były różne, tak jak różne bywają postawy wobec zdrowia i choroby. Pani, tuż po diagnozie: – *Boję się, co będzie w przyszłości…, jestem zagubiona…, nie mogę spać…, często płaczę… Jak sobie poradzę…?* Umówiłyśmy się, że przyjdzie do nas w najbliższym czasie.

Zatroskany mężczyzna: – *Mój brat ma nowotwór żołądka…, co jeszcze można dla niego zrobić?* Wyjaśniam, jak ważne jest nastawienie, stan psychiczny w procesie wzmacniania organizmu Zastanawiamy się nad konsultacją u dietetyka. – *Żeby tylko brat chciał z tego skorzystać* – wzdycha.

Inna osoba: – *Naprawdę wasza pomoc jest bezpłatna? To ważne, choruje moja sąsiadka…, ma trudną sytuację materialną.* Matka z córeczką (może 8-letnią) kupuje książkę „Moja mama ma raka". Mówi: – *Może przydać się do rozmów w szkole.*

Fot. Tomasz Małkowski

Stoisko Akademii cieszyło się niesłabnącym zainteresowaniem

Starsza pani ze smutkiem stwierdza: – *Osoby chore na raka zamykają się w domach, izolują się, jakby się wstydziły, nie mają nadziei na wyzdrowienie. Trudno do nich dotrzeć.*

Kiedy podawałam ulotki, słyszałam też: – *Rak? Wolę o tym nie myśleć, dziękuję nie.* – Mówiłam, że przecież informacja może być przydatna dla znajomych, sąsiadów, tak wiele osób choruje. Wtedy zamiast lęku, pojawiało się rozluźnienie: – *Tak, tak – mogę przecież pomóc.*

Mówiąc o raku, nie chcemy wywoływać lęku. Zależy nam natomiast na zmianie świadomości i wzroście wiedzy na temat profilaktyki onkologicznej. Niestety, według przewidywań, niedługo co czwarty Polak może zachorować na raka, zwłaszczaj po 55 roku życia. Zawsze lepiej zapobiegać, ale jeżeli już zachorujemy, nie możemy się chorobie poddać.

Młodzi wolontariusze rozdawali także ulotki dotyczące działalności wydawniczej Fundacji Hospicyjnej (w tym najnowszej pozycji „Przewlekle chore dziecko w domu. Poradnik dla rodziny i opiekunów") oraz kwartalnik hospicyjny „Hospicjum to też Życie". Pełni zapału wracali po kolejne.

A kiedy padało, wszyscy chroniliśmy się w namiocie – także osoby, które chciały porozmawiać. Ten namiot skojarzył mi się symbolicznie z naszym losem, w którym choroba i lęk przed śmiercią łączą się ze wsparciem, poczuciem jedności w obliczu tego, co niesie życie.

Dziękuję wszystkim, którzy zaangażowali się w przygotowanie naszej obecności podczas Pikniku na Zdrowie.

Danuta Stopieńska
Koordynator Akademii Walki z Rakiem w Gdańsku

Fundusz Dzieci Osieroconych

FDO nie próżnuje

W Funduszu Dzieci Osieroconych praca wre, a jedno zadanie goni następne. Dopiero co zakończyła się ogólnopolska akcja „Uśmiech Dziecka na Dzień Dziecka", już ruszył „Kolorowy Piórnik" i przygotowania do letnich kolonii.

Uśmiech Dziecka na Dzień Dziecka

W tym roku z okazji Dnia Dziecka Fundacja Hospicyjna już po raz trzeci zorganizowała ogólnopolską akcję „Uśmiech Dziecka na Dzień Dziecka". Ujmując rzecz najprościej, spełnione zostały marzenia 360 dzieci z 49 ośrodków paliatywno-hospicyjnych z całego kraju. Odzew na akcję był bardzo duży, chętni, by obdarować nieznane sobie dzieci dzwonili z różnych zakątków Polski. Dzięki reportażowi, który ukazał się w TVP Polonia, do akcji przystąpili również Polacy mieszkający za granicą, między innymi w Australii, Kanadzie, na Alasce, we Francji czy w Niemczech. Dziecięce marzenia spełniały zarówno firmy, jak i osoby indywidualne. Szczególnie serdeczne podziękowania należą się pracownikom firm Magellan SA, Delphia Pisarska-Klinkosz, Klinkosz i Zagarów sp.j., już od kilku lat systematycznie wspierających podopiecznych Funduszu. Oczywiście kłaniamy się nisko wszystkim firmom i ludziom dobrej woli, którzy przyczynili się do sukcesu akcji. Nie sposób wymienić każdego z imienia. Natomiast specjalne słowa wdzięczności należą się firmie kurierskiej BPS – Nowoczesne Przesyłki Kurierskie, która wszystkie prezenty rozwiozła bezpłatnie.

Kolorowy Piórnik

15 czerwca rozpoczęła się kolejna edycja „Kolorowego Piórnika", ogólnopolskiej zbiórki pieniędzy i rzeczy niezbędnych w każdej szkolnej wyprawce. Wszystkim osobom chętnym pomóc dzieciom wypełnić tornistry podajemy numer konta, na którym gromadzone będą środki oraz adres, pod który można przesyłać szkolne przybory:

23 1540 1098 2001 5562 4727 0010

Fundacja Hospicyjna, ul. Chodowieckiego 10, 80-208 Gdańsk, z dopiskiem „Kolorowy Piórnik".

Kolonie dla dzieci z Pomorza

Zanim jednak zacznie się szkoła, trzeba wspaniale przeżyć wakacje, należycie odpocząć i zebrać siły. Gdzie może być lepiej, jak nie na kolonii fundacyjnej, organizowanej dzięki wsparciu Urzędu Miasta Gdańska w Kątach Rybackich w dniach od 22 lipca do 1 sierpnia, na którą wyjedzie 30 dzieci z województwa pomorskiego. W tym roku przebiegać ona będzie pod hasłem „Gunies – zaginiona wyspa skarbów". Na kolonistów czekają liczne atrakcje i wyzwania, zajęcia survivalowe, gra w paintball, strzelanie z wiatrówki i łuku. Słowem, będzie bardzo wesoło i bardzo aktywnie.

Stypendia

Pod koniec lipca do ośrodków paliatywno-hospicyjnych wysłana zostanie informacja o naborze stypendystów na rok 2012/2013. Warunkiem ponownego starania się o jego przyznanie będzie rozliczenie się ze stypendium tegorocznego. Listę nowo wybranych stypendystów ogłosimy pod koniec września. Przypomnijmy, że w minionym roku szkolnym ze stypendiów skorzystało 65 dzieci z terenu całej Polski.

Wszystkich zainteresowanych szczegółami naszych akcji zapraszamy serdecznie na stronę: www.funduszdzieci.pl.

Justyna Ziętek
Koordynator Funduszu Dzieci Osieroconych

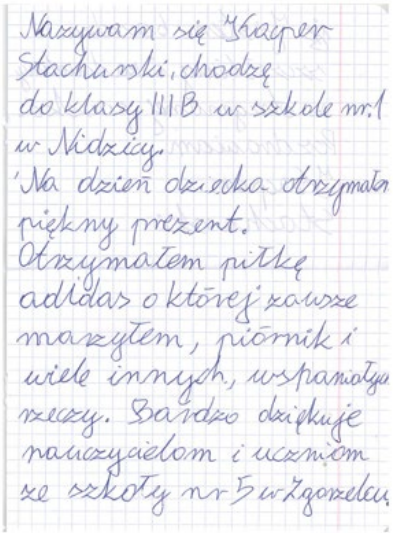

BIBLIOTEKA FUNDACJI HOSPICYJNEJ

Testament Humanisty

Andrzej Szczeklik – legenda krakowskiej medycyny, wybitny internista, „który czytał Dantego" i sam pisał, przyjaciel poetów i artystów zmarł w lutym tego roku. Jego ostatnia książka, zatytułowana: *Nieśmiertelność. Prometejski sen medycyny*, z tej perspektywy nabiera dodatkowego znaczenia, swoistego memento człowieka, który na co dzień obcował ze śmiercią i wreszcie sam jej uległ.

Nieśmiertelność była przywilejem bogów, ale i odwiecznym ludzkim pragnieniem. Autor wprowadza nas w świat mitów, historii, magii i sztuki, by dzięki doświadczeniom minionych epok znaleźć sens i znaczenie współczesnej wizji medycyny. Podróż przez zamierzchłe czasy, źródła i narodziny wielkich idei filozofów oraz medyków ma dwoiste znaczenie. Z jednej strony autor odsłania znany nam postęp i rozwój umiejętności w nauce i medycynie, a co za tym idzie archaiczne znaczenie niektórych chorób. Z drugiej, szuka dalekiej od naukowego przeświadczenia, „nieśmiertelnej" sztuki patrzenia na świat oczami wielkich mędrców, szamanów czy „szaleńców Bożych" (takich jak Brat Albert, Matka Teresa, Cicely Saunders, Albert Schweitzer).

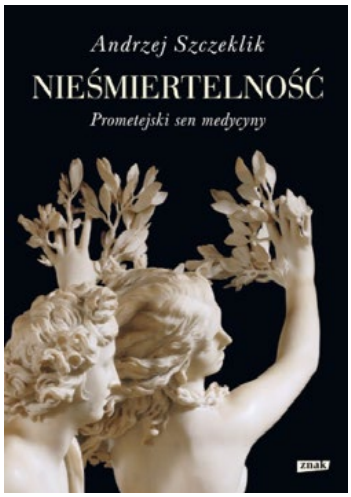

We *Wstępie* Andrzeja Wajdy czytamy: „Jeśli Nieśmiertelność się oddala, potrzebujemy już nie lekarzy, ale mocnej i niezawodnej ręki, która pomaga nam uchylić drzwi Nieśmiertelności – nie tej, którą zostawiamy tutaj dzięki swoim dokonaniom, a których nieśmiertelności zagraża słaba i ułomna ludzka pamięć – ale tej prawdziwej, z którą się już nie rozstaniemy. Może dlatego tę książkę, po tak niespodziewanym odejściu Andrzeja, czytamy ze ściśniętym gardłem".

Olga Woźniak

AKTUALNOŚCI

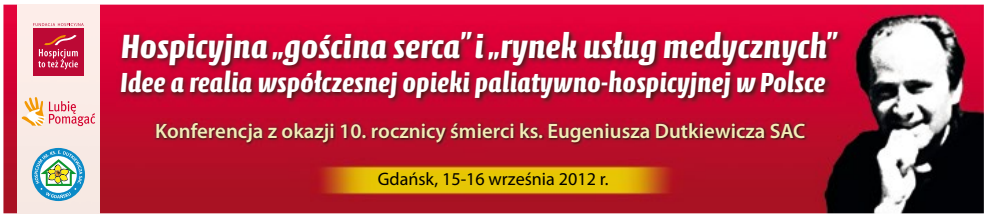

(…) oto po jednej stronie jest człowiek cierpiący ze swoją niepowtarzalną godnością i swoimi potrzebami – po drugiej stronie – człowiek z Hospicjum ze swoim „gościnnym sercem" wobec swojego podopiecznego. A pośrodku – „rynek" kontraktów. Pośrodku słownictwo nam już znane, z rzeczywistością produktów, usług, wizyt i świadczeń.

Fundacja Hospicyjna, Fundacja Lubię Pomagać oraz Hospicjum im. ks. E. Dutkiewicza SAC w Gdańsku zapraszają pracowników i wolontariuszy ośrodków opieki paliatywno-hospicyjnej na konferencję z okazji 10. rocznicy śmierci ks. Eugeniusza Dutkiewicza SAC, założyciela *Hospicjum Pallotinum* w Gdańsku i propagatora ruchu hospicyjnego w całej Polsce. Będzie ona okazją do wspólnej refleksji nad ideami leżącymi u podstaw ruchu hospicyjnego i możliwościami ich realizacji w obecnych warunkach.

RAMOWY PROGRAM KONFERENCJI

Sobota, 15. 09.

11.00: Rejestracja uczestników

12.00–12.10: Otwarcie konferencji

SESJA 1. ZESPOŁOWA OPIEKA HOSPICYJNA

12.10–12.40: „Gościna serca" – czym opieka hospicyjna różni się od pozostałej opieki medycznej? – prof. Joanna Penson

12.40 –13.00: Interdyscyplinarność w opiece hospicyjnej – dr Aleksandra Modlińska

13.00-13.20: Kapelani w zespołowej opiece paliatywno-hospicyjnej – ks. dr Piotr Krakowiak SAC

SESJA 2. SZTUKA TOWARZYSZENIA

13.40–14.00: Oświadczenie woli – jak uszanować wolność decyzyjną chorego? – dr hab. Małgorzata Krajnik

14.00–14.20: Różnica między informacją a prawdą – dr Zbigniew Żylicz

14.20–14.40: Widzieć w chorym człowieka mimo wypalenia i rutyny – prof. Krystyna de Walden-Gałuszko

SESJA 3. REALIA I WYZWANIA

15.00–15.20: Zarządzanie w nowych realiach – Marzena Mrozek

15.20–15.40: Ruch hospicyjny w Europie – ks. dr Leszek Woroniecki

15.40–16.00: Przenoszenie dobrych praktyk zespołowej opieki paliatywnej – Anna Janowicz

DEBATA: IDEE A REALIA

16.20–17.30: Debata z udziałem uczestników konferencji

Niedziela, 16. 09.

9.00: Krótka modlitwa przy grobie ks. E. Dutkiewicza SAC

10.15–13.00: Konferencja: Ks. E. Dutkiewicz SAC we wspomnieniach współpracowników i przyjaciół

13.00: Uroczysta Msza św.

Udział w konferencji jest bezpłatny. Uczestnicy otrzymają certyfikaty.

Informacje i zapisy: www.konferencja.hospicja.pl

Fundusz Dzieci Osieroconych

FUNDACJA HOSPICYJNA
Hospicjum to też Życie

Przyłącz się do akcji

KOLOROWY PIÓRNIK

Pomóż nam przygotować wyprawki szkolne dla dzieci osieroconych

Co możesz zrobić?

- *Wpłacić darowiznę na konto:* ***93 1540 1098 2001 5562 4727 0011***
- *Przysłać pomoce szkolne na adres Fundacji Hospicyjnej*
- *Jeśli jesteś nauczycielem, możesz poprosić swoich uczniów, by zamiast kwiatów ofiarowali Ci szkolne przybory*

Szczegóły akcji na stronie: **www.funduszdzieci.pl**